26 maja 1866. Nr. 21. Rok I.

Wychodzi we Lwowie co sobotę, arkusz lub półtora.
Prenumerata w miejscu: 6 zł. 50 ct. rocznie — 3 zł. 25 ct. półrocznie — 1 zł. 65 ct. kwartalnie — 55 ct. miesięcznie.
Numer pojedyńczy kosztuje 15 ct.

TYGODNIK NAUKOWY I LITERACKI.

Zamiejscowa w Austrji: 7 zł. rocznie — 3 zł. 50 ct. półrocznie — 1 zł. 80 ct. kwartalnie — 60 ct. miesięcznie.
Redakcja i administracja pod l. 554²/₄ przy ulicy Szerokiej.
Expedycja i miejscowa prenumerata w księgarni J. Milikowskiego.

O zasiedzeniu w prawie polskiem.

Przez T. Romanowicza.

Prawo własności jest najświętszem prawem osobistem człowieka, jest podstawą uspołecznienia, które poczynając się z własnością, rozchwiałoby się z jej ustaniem; społeczeństwo bowiem opiera się na pracy — a praca ustaje tam, gdzie człowiek nie jest pewny zbierania jej owoców. Tylko prawny mienia właściciel powinien je posiadać — oto zasada, na której wszystkie społeczne spoczywają stosunki, której obalenie sprowadziłoby największy zamęt w tych stosunkach.

Ale nie masz prawidła bez wyjątku — i prawo nawet dopuszcza wyjątków, inaczej bowiem doprowadzone do ostatecznych konsekwencyj mogłoby się ono stać *»summum jus, summa injuria«*. Są czasem względy wyższe, względy dobra publicznego, których polityka prawodawcza nie może spuszczać z oka, dla których musi w prawie poczynić wyjątki, nie dające się usprawiedliwić, jeżeli się wychodzi ze ścisłej prawnej zasady.

Takim wyjątkiem jest instytucja zadawnienia (preskrypcji), polegająca na tem, iż gdy kto przez dłuższy czas nie upomina się o swoje prawo, po przeciągu czasu oznaczonym ustawą utraca możność upomnienia się o nie, a ten, kto w nie wszedł tymczasem zostaje już na zawsze w jego używaniu — prawo się zadawnia.

Zasada zadawnienia zastosowana do prawa własności jest zasiedzeniem. Jeżeli ktoś przez czas dłuższy rzecz jakąś posiada, jeżeli przez ten czas prawny jej właściciel o nią się nie upomina, wtedy byłoby to niejako pokrzywdzeniem pierwszego, gdyby musiał tracić rzecz, w dobrej wierze przez dłuższy czas posiadaną. Prawo więc uznaje tu stosunek faktyczny tylko, stanem, mającym prawną podstawę — i przyznaje posiadaczowi tej rzeczy jej własność.

Twórcami tej instytucji prawnej kierowała myśl wyższa, wzgląd na dobro społeczeństwa. Bo jeżeliby dłuższe posiadanie w dobrej wierze nie stanowiło sposobu nabycia własności, któżby ostatecznie był zapewnionym, że nie przyjdzie ktoś trzeci i nie zakwestjonuje mu majętności może jeszcze przez ojca lub dziada posiadanej — może całe jego mienie stanowiącej? Czyż wtedy większa część własności nie mogłaby być łatwo zakwestjonowaną? Nie byłoby nic stałego w stosunkach majątkowych — niktby swego nie był pewnym, a zresztą i pieniactwu jak najobszerniejsze pozostawionoby pole, gdyby nie zasada orzekająca, że kto w dobrej wierze przez czas pewien rzecz jakąś posiada, staje się jej właścicielem, a poprzedni prawny jej właściciel traci wszelkie do niej prawo. Na tej więc podstawie rzymskie prawo stworzyło instytucję zasiedzenia, która, jak powiedzieliśmy, ze ścisłą ideą prawa żadną miarą pogodzić się nie da, i przeto w filozofji prawa nie znalazła dla siebie miejsca, która jednak została wywołaną wyższemi względami.

Ponieważ prawo rzymskie w ten sposób zapatruje się na tę instytucję, ponieważ ją uważa jako ochronę istniejących stosunków majątkowych — jako sposób, którym posiadający w dobrej wierze zasłonić się może od pretensyj prawnego właściciela, mogących mu przynieść szkodę — więc jako naturalna z tego konsekwencja wynika, że musiało tol prawo rzymskie od posiadacza żądać tytułu posiadania, musiało żądać dobrej wiary, bo inaczej mogłaby się stać ta instytucja ochroną bezprawia i gwałtu. Nie wdajemy się w dalszy rozbiór tego, co prawo rzymskie o tytule, o dobrej wierze, o czasie i przerwach posiadania orzeka — bo przedstawienie tych kwestyj w prawie rzymskiem tutaj nie należy. Tu tylko powtarzamy, że warunki główne zasiedzenia t. j. *bona fides* i *titulus* wynikły z tego, jak prawo rzymskie pojmowało zasiedzenie — i przechodzimy do przepisów prawa polskiego o zasiedzeniu, które nam okażą, jak prawo polskie na innej stojąc podstawie i inaczej kwestję zasiedzenia pojmując, do innych doszło wyników.

Słusznie powiedział Aleksander Stadnicki w swym przeglądzie statutu wiślickiego, że przepisy orzekające zasadę zadawnienia są dowodem dojrzałości społeczeństwa — dla tego w Prawdzie Ruskiej o wiele starszej od statutu wiślickiego nie znajdujemy ani wzmianki o zasiedzeniu, dla tego Lelewel mówiąc o przedwiślickiem prawie w Polsce nie wzmiankuje nic o zasiedzeniu — bo i dyplomata przed r. 1347 wydane nic o niem nie wspominają. Ale za Kazimierza Wielkiego już społeczeńskie stosunki w Polsce nie były w stanie pierwotnej prostoty — już były zawikłańsze, a jako takie wymagały zaprowadzenia zasiedzenia. Gdy więc, jak wiemy, znajomość prawa rzymskiego była u nas bardzo rozszerzoną, a posunięte naprzód społeczeńskie stosunki wymagały tego, żeby wyrzeczeniem zasady zasiedzenia ochronić własność od wszelkich możliwych napaści pieniactwa, nie dziw więc że się ta zasada tak łatwo przyjęła i że już statut wiślicki całkiem jasno i wyczerpująco ją orzeka.

Ale jak pogodzić zasiedzenie z bezwzględną sprawiedliwością, jak cały naród oswoić z ustawą, która odsądzając prawnego właściciela od własności narusza właściwie sprawiedliwość? jak zapobiegnąć szemraniu tych, którzy utraciwszy własność w skutek zasiedzenia jej przez kogo innego czuliby się pokrzywdzonymi? Polskie prawo rzecz tę omija i zasiedzenie konieczne ze stanowiska praktyczności, ze stanowiska polityki prawodawczej, łączy z zasadą ścisłego prawa. Artykuł XL statutu wiślickiego*) powiada wyraźnie, że zasiedzenie zaprowadzonem jest dla skarcenia lenistwa i niedbałości właściciela. Jest więc rozumowanie takie: Ponieważ właściciel nie dba o swoją własność i zaniedbuje ją, nie wart jej posiadać i powinien być za swoje niedbalstwo ukarany; gdy więc przez czas pewien nie upomni się o swą własność i zostawi ją w cudzym ręku, staje się ona po upływie tegoż czasu *res nullius*, i jako taka przechodzi na własność posiadającego ją — podług zasady *res nullius cedit primo occupanti*, która w Polsce od najdawniejszych czasów była zachowaną. Taka teorja, chociaż także ze stanowiska filozofji prawa nie usprawiedliwiona, bo kara powinna odpowiadać przestępstwu, a tu po prostu za niedbalstwo karano utratą własności, teorja ta, mówię, w polskiem prawie tem łatwiej przyjąć się mogła, że u nas do własności ziemskiej przywiązane były pewne obywatelskie obowiązki, więc niedbałość o swą własność mogła być uważaną na równi z zaniedbywaniem tych obowiązków.

Widzimy więc, że prawo polskie co do zasiedzenia stoi na całkiem odmiennem od rzymskiego stanowisku, uważając je jako karę za niedbalstwo właściciela. Stojąc na tej podstawie bardzo konsekwentnie nie wspomina nic ani o dobrej wierze ani o tytule zasiedzenia; ani jednego ani drugiego nie wymaga od posiadacza, który w razie zasiedzenia wchodzi w prawo właściciela

*) Podług Helcla 38.

tylko jako *primus occupans*; i to jest właśnie główny punkt, w którym się przepisy prawa polskiego o zasiedzeniu różnią od odpowiednich przepisów prawa rzymskiego, które od zasiadającego żąda wyraźnie, aby posiadał dobrą wiarę i tytuł do zasiedzenia [1]). Tak więc polskie prawo wierne postawionej zasadzie doszło do całkiem innych wyników jak prawo rzymskie.

Wykazawszy zasadę ogólną prawa polskiego co do zasiedzenia, przejdźmy teraz do szczególnych przepisów. Najważniejszym w tej mierze jest statut wiślicki, poźniejsze statuta i konstytucje tylko potwierdzają i zastosowują jego orzeczenia w tej kwestji. Są one następujące:

Jeżeli własność czyja ruchoma [2]) czy nieruchoma w obcym znajduje się ręku, a właściciel w przeciągu 3 lat i 3 miesięcy nie upomniał się o nią, chociaż mógł się upomnąć, traci wszelkie prawo do tej własności [3]). Wdowy tracą je po 6, mężatki po 10 latach [4]). To upomnienie się o własność tłumaczy statut przez zgłoszenie się do posiadacza albo pozwanie [5]).

Jeżeli ktoś ma własność w zastawie, może ją do lat 30 wykupić — po 30 latach prawo wykupna upada. Jednakowoż powinien do ksiąg grodzkich składać protestację, t. j. oświadczenie, że ta własność jest jego własnością; gdyby zaś przez 15 lat ani razu jej nie złożył, wtedy już po 15 latach traci prawo wykupna [6]).

Zasiedzenie tylko w czasie pokoju ma miejsce; własność w czasie wojny zajęta — własność nieletnich i jeńców tatarskich podczas ich niewoli, nie podpada zasiedzeniu [7]). Prawo bliskości, t. j. prawo, mocą którego krewny lub wierzyciel tego kto sprzedał majątek ma prawo wykupić go z rąk kupca, ustąpić musi zasiedzeniu, t. j. po 3 latach i 3 miesiącach to prawo upada [8]).

Widzimy z tego, jak konsekwentnie wiślickie prawodawstwo zasadę swą przeprowadza, kiedy zasiedzenie silniejszem robi od prawa bliskości, tak właściwego słowiańskim prawodawstwom. Nie przytaczamy tutaj tych artykułów wiślickiego statutu, które są tylko zastósowaniem wyżej wymienionych artykułów, jako nie zasadnicze, i przystępujemy zaraz do przytoczenia tego, co poźniejsze statuta o zasiedzeniu orzekły. Statuta poźniejsze ograniczają się tylko na potwierdzeniu i zastosowywaniu przepisów wiślickich, modyfikując je w niektórych względach lub ograniczając je. I tak Władysław Jagiełło w Warcie r. 1420 potwierdził

[1]) X. Teodor Ostrowski w swem prawie cywilnem polskiem (Warszawa 1784) powiada wprawdzie na str. 134 tomu pierwszego: „Aby zaś przez dawność mógł kto w prawie naszem rzeczy nabyć... też same co i w Prawie Rzymskiem potrzebne są kondycje, jako to: Dobra wiara, Tytuł posiadania“ i t. d. — Gdy jednak w żadnej ustawie odnoszącej się do zasiedzenia nie wspomniano ani słówkiem o tych warunkach — więc twierdzenie to Ostrowskiego nie ma najmniejszej podstawy i da się wytłumaczyć chyba tem, że autor jako prawnik zbyt zasadami rzymskiego prawa przejęty (czego nie jeden w swem dziele dał dowód) nie może sobie wyobrazić zasiedzenia bez tytułu i dobrej wiary.

[2]) Wiśl. CXV.

[3]) Wiśl. XL. (podług Helcla 38). Podajemy w całości ten artykuł jako najważniejszy do kwestji zasiedzenia w całem Kazimierzowskiem prawodawstwie: „Ponieważ przedawnienie dla skarcenia lenistwa i niedbałości właścicieli jest zaprowadzonem, postanawiamy, iż gdy kto sobie jakiebądź prawo do dziedziny *(hereditas)* w ręku drugiego będącej przypisuje, a z takiem prawem się w czasach pokoju w przeciągu 3 lat i 3 miesięcy nie zgłosił i tamtego w spokojnem posiadaniu zostawił, chociaż mógł w rzeczonym terminie zgłosić się do posiadacza albo go pozwać, takowy po upłynieniu 3 lat i 3 miesięcy odpada od wszelkiego prawa do rzeczonej posiadłości ziemskiej.“ Art. CXV. rozciąga to do ruchomości *(super rebus et hereditatibus)*.

[4]) Wiśl. XLII.

[5]) Wiśl. XL.

[6]) Wiśl. XLI.

[7]) Wiśl. XLIII.

[8]) Wiśl. CXXV.

to, co statut wiślicki orzekł i rozciągnął zasiedzenie 3 lat i 3 miesięcy na pretensje sąsiadów do sprzedanego gruntu [1]).

Zygmunt I. r. 1519 na sejmie piotrkowskim przypisuje dla posagu zakonnic zasiedzenie lat 20tu, *aequum enim videbatur, ut cum nuptae decennium habeant ipsae* (tj. zakonnice) *ut sponsae Christi quae in claustris conclusae et educatae tam cito rerum suarum cognitionem habere non possunt, duplum habeant.*

Tenże Zygmnnt I. na sejmie krakowskim r. 1532 rozciąga zasiedzenie i na ziemie ruskie *praeter eas terras in quibus propter hostilitatem judicia celebrari non possunt, nec celebrantur*, tj. zapewne tu wyjęte są okolice częstym napadom Tatarów podlegające. Konfederacja generalna warszawska z r. 1573 po śmierci Zygmunta Augusta uchyla zasiedzenie w czasie bezkrólewia [2]). To samo czynią i późniejsze statuta jak konfederacja lubelska i sandomirska po śmierci króla Stefana — r. 1586, sejm koronacyjny Zygmunta III. r. 1588 [3]). Sejm warszawski za tegoż króla — r. 1589 przedłuża jeszcze czas w którym nie ma zasiedzenia do dwóch lat [4]).

Sejm koronacyjny Zygmunta III r. 1588 orzeka że dobra posażne nie ulegają zasiedzeniu, to samo i dobra stołowe królewskie *nullo jure recepta*, zajęte przez kogoś bezprawnie. Konstytucja z r. 1633 za Władysława IV przepisuje że szlachcic dobra duchowne tylko w przeciągu 60 lat zasiedzieć może [5]), co sejm warszawski z r. 1635 na Litwę rozciągnął [6]), zaś warszawski sejm z r. 1638 nie tylko *ad futura*, ale i *ad praeterita* [7]).

To jest prawie wszystko, co prawo polskie o zasiedzeniu orzeka. Reassumując to, pokaże się, że czas zasiedzenia był 3 lata i 3 miesiące dla wszelkich własności ruchomych i nieruchomych 6 lat dla dóbr wdowy, 10 dla mężatki, 15 dla dóbr zastawnych jeżeli zastawnik niezałożył ani razu protestacji przez te lat 15 — 20 lat dla zakonnicy o posag, 30 dla zastawnika, który zakładał protestacje, a 60 dla dóbr duchownych zasiadany przez świeckich.

Zasiedzeniu nie podlegają dobra posażne, skarbowe *nullo jure* zajęte, dobra nieletnich i jeńców, nakoniec w czasie wojny, bezkrólewia, i morowego powietrza, zasiedzenie wcale nie ma miejsca.

Tyle w prawie polskiem. Przejdźmy jeszcze po krótce co prawa prowincjonalne jak pruskie, statut litewski, excepta mazowieckie i prawa miejskie niemieckie o tem wspominają.

Używane w Polsce prawa partykularne niemieckiego pochodzenia jak miejskie magdeburskie, chełmińskie, i korrektura pruska, polegają wszystkie na *speculum saxonum*, (*Sachsenspiegel*), które także po miastach było używane.

Speculum saxonum idzie w tej mierze za prawem rzymskiem, i żąda żeby zasiadający był *bonae fidei possessor*, i żeby miał tytuł do zasiedzenia. Termina zasiedzenia są:

3 dni dla rzeczy darowanych, w ten sposób, że gdy ktoś rzecz cudzą drugiemu daruje, po 3 dniach ta rzecz staje się własnością tego, komu darowano. Rzeczy ruchome w ogóle zasiadane bywają przez lat 3, kościół zasiaduje także w 3 latach.

Dla rzeczy nieruchomych w ogóle 10 lat *inter praesentes* 20 *inter absentes*, zaś dla gruntu lat 30 i rok i dzień, jak powiada Szczerbicz w swem polskiem tłumaczeniu zwierciadła saskiego. Rok i dzień zaś, znaczyło to w dawnem prawie niemieckiem rok i 6 tygodni, więc grunta i posiadłości ziemskie padług *speculum saxonum* zasiadują się przez 31 lat i 6 tygodni.

Zasiedzone zaś nie mogą być: rzeczy poświęcane, kradzione, gwałtem wzięte, i zbiegły poddany; gdyż poddanych uważa to

[1]) *Vol. leg.* I. 76.

[2]) *Vol. leg.* II. 842.

[3]) *Vol leg.* II. 1234.

[4]) *Vol. leg.* II. 1282.

[5]) *Vol. leg.* III. 797.

[6]) *Vol. leg.* III. 859.

[7]) *Vol. leg.* III. 935.

prawo jako *rzecz* mogącą być posiadaną. Widzimy więc że *speculum saxonum* stoi zupełnie na tej podstawie co i prawo rzymskie, żądając tytułu i dobrej wiary, i rozróżniając termina zasiedzenia *inter praesentes* i *inter absentes*. Przy tem tłumaczy *speculum saxonum*, co to jest dawność powiadając, że dawność wynaleziona jest dla tego, aby każdy w dobrach które nabywa bezpieczniejszy był. Oczywiście więc zupełnie z innego punktu widzenia uważa *speculum saxonum* tę rzecz niż prawo polskie. W prawie magdeburskiem nie ma mowy o tem z kąd zasiedzenie pochodzi, i na co jest, ani też że dobra wiara i tytuł do zasiedzenia są konieczne, znajdujemy tylko orzeczone zasady, że dobra Rzeczypospolitej zasiadują się w latach 5, dobra nie letnich w 5 i 6 tygodniach, zaś dobra duchowne w 40 latach. Własność miejska zasiedzoną być nie może. Prawo chełmskie, tj. to, które w miastach Prus zachodnich obowiązywało, wymaga także dobrej wiary — i orzeka, że rzeczy ruchome zasiadają się przez rok i niedziel 6, zaś nieruchome *per annos 30. et diem annuam* więc lat 31 i 6 tygodni.

Nakoniec tak zwana korrektura pruska, tj. prawo, którem się szlachta ziem pruskich rządziła, rozróżnia posiadacza w dobrej wierze od posiadacza w złej wierze, orzekając, że pierwszy zasiaduje rzeczy ruchome *per triennum et 3 dies — i. e. octodecim septimanas* — zaś nieruchome *per 30 annos;* zaś posiadacz w złej wierze potrzebuje lat 40.

Pozostaje nam jeszcze statut litewski i excepta mazowieckie. Statut litewski co do ogólnej zasady zasiedzenia zgadza się zupełnie z prawem polskiem — nie znajdujemy tam ani dobrej wiary, ani tytułu, a z przepisów jego wieje ten sam duch, co i w prawie polskiem, tj. zasiedzenie jest tam widocznie ukaraniem niedbalstwa właściciela, który o własność swą nie dba, nie zaś przyznaniem własności posiadaczowi dla tego, że przez czas długi posiada. Co do terminów zasiedzenia zna statut litewski jeden tylko, tj. dziesięcioletni dla wszystkich w ogóle, nie rozróżniając czy posiadacz jest *bonae fidei possessor* czy nie, czy dobra zasiadane są duchowne, czy królewskie, tylko powiada w ogóle, że ktoby o coś co mu się prawnie należy czy to ziemska własność, czy rzecz ruchomą, nie upomniał się w latach dziesięciu ten traci prawo do własności.

Nie podpadają zaś zasiedzeniu zastaw i dług zaciągniony, i dział nieruchomości między rodzeństwem.

Excepta mazowieckie w przedmiocie preskrypcji nie wiele zawierają przepisów. Znajdujemy tylko tyle, że kto o dobra swoje przez kogoś drugiego nieprawnie posiadane nie pozywa na trzech rokach, tj. sądowych zjazdach, ten po trzecim takim zjeździe traci wszelkie prawo do tych dóbr. Przepisują excepta jeszcze i to, że dobra posażne, zastawne albo trzymane jako zakład długu lub win sądowych nie podlegają zasiedzeniu.

* *
*

To jest wszystko, co prawa polskie, ogólne i prowincjonalne w przedmiocie zasiedzenia orzekają. Poznajemy z tego dobrze, jak prawo polskie całkiem oryginalne umiało gdzie indziej znalezione zasady prawne zastosowywać u siebie. Instytucja zasiedzenia pochodzi z prawa rzymskiego, i była zapewne znaną prawodawcom naszym, którzy jednak widząc zapewne niemożność czystego przeniesienia żywcem tej instytucji do naszego prawa, zastosowali ją więcej do naszych społeczno prawnych pojęć. Nie jest więc polskie prawo ślepem naśladownictwem innych, nie brano z nich żywcem przepisów, ale gdy znaleziono co praktycznego i zbawiennego w innych prawach, wtedy pewnie tego nie odrzucono, dla jakiejś źle zrozumianej oryginalności, ale przyjmując zasady praw obcych, umiano je zastosować do naszych słowiańskich pojęć. Tak i instytucję zasiedzenia, choć z prawa rzymskiego czerpaną umiało prawo nasze pogodzić z ścisłą zasadą prawa, umiało pogodzić z pojęciami słowiańskiemi, które niedopuszczają nawet i dla innych względów naruszenia własności — chyba tylko jako karę.

POLONEZ

pisany na grobie Kościuszki pod Soloturn.

(Na nutę: „Patrz Kościuszko na nas z nieba“.)

Kiedy widzę polskie dusze,
Rozbratane z wrogów pleśnią,
To je muszę, gwałtem muszę,
Narodową uczcić pieśnią.
Duchu Tadeusza, żyj nam! żyj!
Gwiazdą ty przewodnią lśnij nam! lśnij!

Ach, bo straszne, straszne próby
Idą na nas, bracia moi,
A ten tylko ujdzie zguby,
Kto jak on prawdzie dostoi.
Duchu Tadeusza i t. d.

Win narodu on nie zmazał,
Polski z więzów nie wybawił:
Ale Polskę nam pokazał
I ślad do niej nam zostawił.
Duchu Tadeusza i t. d.

Jak mogiła Tadeusza
Po nad polskich niw obszary,
Tak lśnić musi polska dusza,
Po nad ludy ogniem wiary.
Duchu Tadeusza i t. d.

W naszych rękach, bracia moi,
Sprawa Polski, sprawa świata,
Kto w niej święcie nie dostoi,
Ten się zmienia w zdrajcę, w kata.
Duchu Tadeusza i t. d.

Długo, długo w poniewierce
Znak nasz Chrobrych i Czarnieckich,
Czas już w górę podnieść serce
Czas zolbrzymieć się w Kordeckich.
Duchu Tadeusza i t. d.

Tutaj nasza Częstochowa,
Tu nam dotrwać z całej siły,
Bo to sztandar z pól Grochowa,
Grzechy nasze w ziemię wbiły.
Duchu Tadeusza i t. d.

A ten sztandar pełen chwały
Musim podnieść tak wysoko,
Tak wysoko na świat cały,
Jak podeptan był głęboko.
Duchu Tadeusza i t. d.

Serce z sercem jak ogniwa,
Tyszowieckim zwiążmy sznurem,
Niech w nas stanie Polska żywa
A kraj cały zabrzmi chórem.
Duchu Tadeusza i t. d.
Precz szatany z pokusami,
My przed piekłem czół nie zniżem,
Raczej legniem Rejtanami
Pod sztandarem ojców: krzyżem.
Duchu Tadeusza i t. d.

Polska święta z jej prawami,
Których strzeżem i dostrzeżem,

Albo legniem raczej sami
Pod sztandarem naszym: krzyżem.
Oto jest wolności spiew, spiew, spiew,
Za nią my przelejem krew, krew, krew.

Karol Baliński.

Dzieciom Lelewela

wiersz napisany dnia 31 grudnia r. 1863.

Krwią swoją ojciec drogę nam uściela,
Więc za nim idziem dzieci Lelewela;
Idziem do boju jak on, cicho — skromnie —
Na śmierć niechybną, a przecież niezłomnie,
Pełni ufności, ale tylko w Bogu,
Pełni miłości, nawet i ku wrogu.
A gdyśmy w taką zbroję pierś okuli,
Gdy płomień święty w sercach nam się pali,
Brak nam już tylko śmiertelnej koszuli,
Garści ołowiu i stali.

Za ojcem chcemy przez miecze i kule,
Po wolność Polski, świata i Moskali,
Więc o śmiertelną prosim was koszulę,
O garść ołowiu i stali.
I o krzyż bracia, o serdeczne słowo
Na naszą drogę krzyżową!

Karol Baliński.

Karolowi na pożegnanie.

Twe życie nasz bracie Karolu
Jak życie prawego człowieka,
Kroplami łez krwawych i bolu
W ocean wieczności ucieka.

A kiedy łez braknie w twym oku
I boleść twej piersi nie wzruszy,
Jak wody w wyschniętym potoku,
Tak dla nas zabraknie twej duszy.

Niech toczy się woda strumienia,
Niech ptactwo niebieskie zeń pije,
A spiewak w godzinach cierpienia
Dla biednej współbraci niech żyje.

Otoczmy go wszyscy do koła,
Otoczmy serdecznie a szczerze;
My wieńców nie kładziem na czoła
Niech wieniec serc naszych zabierze.

Spojrzyjmy w te oczy zapadłe,
Przygasłe w ciemnościach więziennych,
Spojrzyjmy w te lica wybladłe
Od nocy ponurych, bezsennych.

O bracia, ten człowiek znikomy,
Co zda się od wiatru się chwieje,
Ten człowiek na wrogów ma gromy
A dla nas najświętszą nadzieję.

Zkąd czerpie swe siły i ducha,
Z rdzawego w pamięci łańcucha,
Ze śniegów sybirskich białości,
Lecz bracia! najwięcej z miłości.

Otoczmy go wszyscy i t. d.

Gdy trąbka zabłyśnie nam w polu
I wiara poleci tam cała,
My Ciebie wspomniemy Karolu
I hura! pobiegniem na działa!

W ojczyźnie gdy wrogów pobijem,
W radości, o której któż nie śni,
Twe zdrowie Karolu wypijem:
Hej zdrowie spiewaka i pieśni!

Teofil Lenartowicz.

Wyjątek z życia wygnańca

podług opowiadania spisał

Feliks Ko.....

(Dokończenie.)

W okolicach Neapolu wynajęliśmy małą willę, której ogród dochodził nad sam brzeg morski.

Najczulsze starania, najlepsi doktorzy, wszystko to otaczało Elinę; z tem wszystkiem jednak słabnęła coraz bardziej, powoli — ale niestety widocznie znikały jej siły — gasł blask spojrzenia — i jakaś senność, ta zwykła objawicielka śmierci u suchotników, ogarniała całą jej istotę.

Ja jednak łudziłem się nadzieją! Dnie i noce zasyłałem gorące modły do Pana zastępów — aby mem życiem przedłużył Eliny życie — aby (miłosierny i sprawiedliwy) nie wydzierał szczęścia wygnańca bez ojczystej ziemi — nie przyciskał mściwą i niesłusznie ciążącą prawicą!...

Niebo było pogodne i bez chmurki — ale martwe i milczące na prośby zrozpaczonej duszy.

A ona była zawsze jednakowo kochającą i smętną. Zawsze na mych rękach oparta, kładła jasną swą główkę na moje piersi — tonęła okiem w mem oku i zbladłe jej usteczka szeptały zawsze pieśń miłości wiecznej — bez granic!...

W wilję do Wszystkich Świętych była nadzwyczajnie wesołą — i jak sama mówiła prawie zdrową zupełnie. Doktór codziennie przychodzący uznał, że stan jej zdrowia może się polepszyć znacznie, byleby życie było cichem — spokojnem — bez wzruszeń!

Mój Boże!... właśnie wzruszenie ją zabiło!

Po południu dnia tego siedzieliśmy wszyscy w altanie ogrodu gdy weszła pokojówka mej narzeczonej, podając jej pakiet dość spory, opieczętowany czarnym lakiem.

— Od kogo to? — zapytała, nie zwracając uwagi na żałobne znaki koperty.

— Nie wiem, pani! — odparła pokojówka — to z poczty przyniesiono.

Rzeczywiście na kopercie były francuzkie stemple z Nancy.

— Mój Boże! jakieś nieszczęście stać się ojcu musiało chyba — szepnęła Elina podając mi pakiet. — Weź Edwardzie i rozpieczętuj — dodała.

Zerwałem spiesznie kopertę, z której wypadło mnóstwo ostęplowanych papierów.

Głucha cisza panowała w naszem gronie.

Elina wzięła jeden z nich i rozwinąwszy drżącą ręką przeglądać zaczęła.

Lecz w tejże chwili oczy jej dziwnym zapłonęły blaskiem i rzucając się jak obłąkana w moje ramiona, krzyknęła:

— Czytaj!... czytaj na Boga!... patrz... ten papier — i cisnęła mi go konwulsyjnie do ręki.

Rzuciłem nań okiem. Stary był i zżółkły, pusty prawie, na środku tylko napisane słowa:

„Elina — née des parents polonais à Tarnow — le 16 octobre 1846.

Osłupiały, nie pojmowałem coby to znaczyć miało — spojrzałem na Elinę... lecz jakież było moje przerażenie — gdym ją bez ruchu, jak śmierć bladą zobaczył.

— Ja Polką jestem!... krzyknęła otwierając oczy i cisnąc się do mej piersi... Oh! teraz nawet Bóg sam rozdzielić nas nie może!!...

Dalsze słowa biednej przerwał silny atak nerwowy i krew rzucająca się z ust potokiem!

Zanieśliśmy ją do pokojów.

W pół godziny przybyły z Neapolu doktor stał już przy łoży Eliny.

Po obejrzeniu pulsu chorej i kilkuminutowem przyglądaniu się, wziął za kapelusz i nic nie mówiąc wyszedł z pokoju.

Rzuciłem się za nim zapytując coby to znaczyć miało?...

— Za dwie godzin umrze! — rzekł oschłym tonem. — Wszelka pomoc moja już tu zbyteczna.

Milczący, spokojny, ale z mocnem postanowieniem nieprzeżycia jej — wróciłem do pokoju konającej.

Leżała bez przytomności rozciągniona na łożu, mówiąc wyrazy bez związku, których nawet zrozumieć nie można było.

Na boku, łzami oblana rodzina, odmawiała klęcząc modlitwy za konających.

Przez otwarte wielkie weneckie okno, ostatni promień gasnącego słońca, wpadał oświecając lice biednej Eliny.

Ukląkłem przy łożu i wziąłem ją za rękę najczulszemi przyzywając słowy...

Łzy gradem z ócz moich leciały.

A ona mnie nawet nie poznawała..

Raptem uniosła głowy i nikła patrząc na mnie.

— Matko! ty płaczesz teraz?... a rzuciłaś mnie na obcą ziemię... a stargałaś całe szczęście życia mego?...

Matko! matko — własnego wyparłaś się dziecięcia!...

Potem znów jakiś szept niezrozumiały... i znów napad straszliwej choroby!...

Nareszcie otwarła oczy zupełnie i zawołała mnie po imieniu.

Powstałem z kolan nachylając się do jej twarzy.

Ah! to ty Edwardzie?... patrz... jaka ja szczęśliwa... Taż sama ziemia jest matką moją... teraz bez wyrzutu sumienia możesz przycisnąć twą Elinę do piersi...

Przytomność zaczęła wracać powoli!

— Pamiętasz com ci mówiła gdyśmy opuszczali Francję?

Ja umrę na obcej ziemi... ale w twojem objęciu — ale powtarzając ci tysiąc razy... żem twoja... i że kocham szalenie... bez granic!...

Przysuń się... tak — bliżej... oh! tak.....

I zarzuciła rączki na moją szyję... przyłożyła namiętnie usta do moich — i usłyszałem — przejąłem, w gorącym pocałunku ostatnie tchnienie nieszczęśliwej

Raptem głowa jej upadła na poduszki — wyprężyło się całe ciało... tylko oczy rozwadle szeroko przywarły mi spojrzeniem do twarzy... tylko ręce wplecione na szyi, pozostały nieruchome wiążąc mnie ostatniem uściskiem!...

Elina już nie żyła!...

Z trudnością zdoławszy uwolnić się z śmiertelnego objęcia biednej — złożyłem ostatni pocałunek na bladem czole nieskalanej dziewicy — i poszedłem do mego pokoju.

Com myślał wtedy — nie wiem! lecz chwyciłem za wiszący na ścianie rewolwer — przyłożyłem go do piersi ściągając sprężynę i... usłyszałem jeszcze huk wystrzału... potem straciłem przytomność!...

Jak długo przetrwałem w tym stanie — nie wiem; lecz gdym odzyskał zmysły, zastałem się na łożu z obandażowaną piersią.

Ciotka Eliny i młoda Marja stały przedemną z wyrazem nieopisanej radości na licach.

— Ah! przecież pan żyć będziesz!! minęło przesilenie szczęśliwie — zawołały razem.

— Elino! Elino... gdzie jesteś... szepnąłem w lekkiej jeszcze gorączce.

— Nie myśl pan o tem! rzekła ciotka. I tak już tyle nieszczęść pod tym dachem się wydarzyło... przynajmniej pan żyj dla tych co cię kochają!...

I tak powoli wracałem do zdrowia!

Aż jednego wieczora ciotka Eliny opowiedziała mi wszystko co się tycze tego nieszczęśliwego pakietu z Nancy.

Ojciec dziewczęcia stracił całe mienie w skutek bankructwa jednego z swych wspólników i w rozpaczy odebrał sobie życie.

Przy przeglądzie prawnym pozostałości, znaleziono w jednej ze skrytek bióra — jak się zdaje od lat wielu nie otwieranej, list żony pana Senneville wraz z nieszczęsnym papierem o urodzeniu Eliny.

Rzecz tak się miała.

Poczciwy kupiec martwiąc się że nie posiada dzieci, nieraz przykre z tego powodu robił wyrzuty swej żonie. Gdy jednak podczas dwuletniej podróży jego, podrzucono pod dom małą trzymiesięczną dziewczynkę z wyżej wymienionym papierem — żona pana Senneville powzięła zamiar wychować ją jako córkę.

Napisany list przez nią do męża, zwiastował mu, że porodziła dziecię, któremu dano imię Elina; i za pomocą pieniędzy tak urządziła wszystko, że poczciwy kupiec po swym powrocie niczego się niedomyślił. Co zaś do okropnej historji urodzenia Eliny i jej rodziców wyrodnych — to masz Feliksie ten oto pakiet przed trzema miesiącami pan C. z Oświęcimia raczył na me żądanie zebrać wiadomości i przysłać tutaj!

Obrób to ułóż i napisz... rodzice jej żyją jeszcze!

Tu Edward zakończył opowiadanie.

Zadumany patrzyłem na blade — wynędzniałe jego lice niegdyś tak pełne wdzięku i życia. Mój Boże! myślałem sobie — ileż to ciosów nieprzewidzianych...

— Biedny Edziu! coś ty cierpiał... rzekłem ściskając mu rękę.

Uśmiechnął się smutno i odpowiedział:

— Widzisz! tam w błękicie — Bóg musiał napisać swą dłonią na karcie naszego narodu: że tułacze skazani są na wieczne i różnorodne męczarnie — że jak dzieciom ostre narzędzia i ogień, im zabronionym jest każdy błysk wesela — każda chwila szczęścia jakiej najnędzniejszy twór nawet używa!...

Słuchaj!... czy ty wierzysz w nieśmiertelność? — raptem zapytał.

— Dla czego?...

— Bo jeżeli i na drugim świecie dusza tak samo ma cierpieć — to ja... przemyśliwałem nad sposobem przerwania jej nieśmiertelności!!...

Dla ciała trochę prochu i ołowiu... a dla duszy...

Nic nie odrzekłem na to — gdyż na rany jego ranie podobne nie ma i ratunku — zresztą niedziwiłbym się wcale gdyby utracił zmysły...

Mówią że obłąkani nie czują!!...

Monachjum — luty — 1866.

Sprawa polska na kongresie wiedeńskim

przez

Bronisława Zamorskiego.

(Dokończenie.)

VII.

Deputacja litewska przyćmiła tryumfy cara; car chociaż fałszem chciał się wykręcić od nieprzyjemnej sprawy z Litwinami, omylił się tą razą bardzo. Być może, że chwilowo zdołał utrzymać się na dawnem stanowisku w obec Polaków i Litwinów, ale to już długo trwać nie mogło — owe ›Nic nie wiedziałem o tem‹ wpłynęło bardzo przykro na deputację, w milczeniu i z boleścią oddaliła się od cara, którego już odtąd Litwini nie za ›ojca‹, za ›zbawcę‹, ale za zwykłego ›cara Moskala‹ za ›wroga‹ uważali. Przed historją słowa cara są świadectwem najlepszem na ocenienie tego charakteru obłudnego, tak mylnie przez wielu rozumianego; są świadectwem na czyny zbrodnicze, jakich się car Aleksander dopuścił na Polsce, na Litwie i na Europie w ciągu kongresu w Wiedniu. Tak car mówi: ›...Zrobiłem królestwo i to na trwałej podstawie, bo zmusiłem mocarstwa Europy, że gwarantowały jego byt.‹ Car tu chełpi się przewagą nad Europą, bo wyraźnie mówi ›zmusiłem mocarstwa Europy‹; czego Napoleon orężem nie dokonał — to car krętactwem uzyskać miał, t. j. panowanie nad Europą. Tymczasem inaczej było, car nie chciał gwarancji obcej co do Polski, i ›zmusił‹ mocarstwa Europy do tego właśnie, że Polskę oddały na pastwę Moskwy — a więc nie było tam ›trwałych podstaw‹, co nam dzieje Polski od kongresu wiedeńskiego po dziś dzień wykazują. Mocarstwa Europy chciały Polski ›całej i niepodległej‹ — a car wyfrymarczył od tychże mocarstw Polskę rozdartą, a więc słowa cara do deputacji wyrzeczone są świadectwem obłudy i fałszu w postępowaniu cara. Owe carskie ›nie tykajcie strony zbyt delikatnej, któraby mnie skompromitowała... Nie zezwolę, abyście żądali przyłączenia waszych prowincji do Polski, bo nie trzeba aby rozumiano, iż to wy tego żądacie‹ świadczy dobitnie, jak lichą i kruchą była budowa kongresu wiedeńskiego. Car na kongresie świadczył się miłością Polaków, a tu zaledwie ustanowienia wiedeńskie weszły w życie, już dopominania się niedotrzymanych obietnic kompromitują cara. Car woła ›nie kompromitujcie mię‹ — w obec kogoż miałoby go to kompromitować? W obec potencji europejskich, które ›zmusił‹ do oddania mu rozdartej Polski. Car mówi: ›nie trzeba aby rozumiano, iż to wy tego żądacie‹, bo żądania są wynikiem braku zadowolenia, a car nie chciał aby ›rozumiano‹, że Polska jest niezadowoloną z czynności jego; car nie chciał aby wiedziano, że ziemie zabrane Polsce a pod rządami Moskwy zostające mają w sobie ducha polskiego, czują pomimo rozdarcia w sobie jedno tętno życia. A więc słowa carskie są doskonałem świadectwem lichoty czynności carskich w Wiedniu, są świadectwem zarazem, jak obłudnie rządził Polakami i Litwą. Dzieje krwawe Polski, Litwy i ziem zabranych od lat blisko stu świadczą również, że naród żywcem do grobu wrzucony nie tak łatwo umiera, chociaż drapieżna i dzika Moskwa już aż się przesyciła krwią polską a spanoszyła się mieniem polskiem. Naród rzucony na łoże mąk i boleści, okrzyczany za ›nieżywy‹ — ›upadły‹ — powstaje od czasu do czasu do nowej walki z caratem, który za każdem wstrząśnieniem się Polski uczuwa gangrenę w sobie.

Po przykrej przeprawie z Litwinami nastąpiła tem przykrzejsza z Polakami. Dnia 24 grudnia 1815 ogłoszoną została formalna konstytucja królestwa Polskiego, zredagowana przez Nowosilcowa, któremu książe Adam Czartoryski z woli carskiej miał być doradcą. Konstytucja formalna przemilczała o wielu ważnych przedmiotach, które w zasadach do niej poprzednio ogłoszonych zamieszczone zostały. Tak zabrakło w konstytucji (co się znajdowało w zasadach tejże) mianowicie, że miasta będą rządzone przez własnych swoich urzędników, że instrukcja publiczna będzie bezpłatna, że spory administracyjne należeć będą do trybunałów zwyczajnych, że ›wielka księga konstytucji ma być uważaną na zawsze jako główny i najświętszy węzeł połączenia z cesarstwem‹. Ważną oraz była zmiana starodawnego prawa polskiego co do zasady: ›*neminem captivabimus nisi jure victum*‹ — na ›*neminem captivari permittemus nisi jure victum*‹, co tyle znaczyło, że królowi wolno jest więzić bez przekonania, poddanym tylko bez jego pozwolenia więzić nie wolno. Prócz tego zbyt ogólne określenie władzy w odraczaniu sejmów (art. 87), w urządzeniu pierwszego budżetu (art. 162), w oznaczeniu siły zbrojnej (art. 154) — stanowiły przywary w konstytucji nadanej, które poźniej carom Moskwy posłużyły do czynienia w Polsce najokropniejszych nadużyć. Naród z ogłoszonej konstytucji był nie kontent, bo car w ›zasadach‹ więcej obiecał a w ›konstytucji‹ mniej udzielił praw narodowi.

Zaraz po ogłoszeniu konstytucji wynikła potrzeba zaprowadzenia rządu konstytucyjnego w miejsce tymczasowego. Wojsko miało już gorliwego stróża w osobie carewicza Konstantego. Pozostawało mianować namiestnika, a jak inni mniemali wice-króla. Ostatecznie padł wybór po usunięciu zupełnem z rządu księcia Adama Czartoryskiego na niedołężnego, chociaż w bojach Napoleońskich zasłużonego starca jenerała Zajączka, niebawem uksiążęconego.

Po zapełnieniu posady namiestnika, utworzono nowe ministerstwo. Wydział sekretarjatu stanu otrzymał Ig. Sobolewski, wydział skarbowy Matuszewicz znany z intryg na rzecz cara w r. 1812., wydział spraw wewnętrznych Mostowski znany także z przychylności do Moskwy i z intryg na rzecz tejże w r. 1812, wydział oświecenia Stanisław Potocki, wydział wojny Wielhorski, wydział sprawiedliwości Wawrzecki, komisarzem królewskim przy rządzie polskim mianowany tyran Polski i Litwy Nowosilców, któremu ministerjum gwałcąc konstytucję pod dniem 19 czerwca 1816 r. udzieliło pozwolenie zasiadania na radach ministrów; a wówczas już nie znający spraw cywilnych Zajączek ale Nowosilców był *de facto* namiestnikiem carskiem w Polsce. Z ministrów wszyscy byli służkami wiernymi rządu bezwzględnie na konstytucję gwałconą ciągle przez nich, z wyjątkiem ministra oświecenia Stanisława Potockiego, który gdy niechciał aby oświata publiczna wstecz postępowała, ustąpił z ministerjum, a jego miejsce zajął Stanisław Grabowski przesiąknięty moskiewszczyzną i jezuityzmem. Ministrowie polscy nie byli więc ministrami, ale raczej szefami biór, referentami wydziałów, ślepymi wykonawcami woli cara, Nowosilcowa namiestnika, carewicza Konstantego lub kogokolwiek kto miał dość odwagi przemówić w imieniu cara, carewicza lub w imieniu Moskwy. Lecz chociaż ministerjum było ślepem narzędziem woli carskiej i gabinetu petersburskiego, którego organami był Konstanty carewicz i Nowosilców; chociaż ministerjum było tylko nominalne i chciało mieć z Polski ›carskie królestwo‹ — to nie był tylko nominalnym naród polski. Po chwilowem złudzeniu poznał naród szkaradę rządów moskiewskich i uczuł swoją godność narodową, cierpliwie znosił nadużycia — a gdy nareszcie tychże miara niedozwoliła duchowi i krwi polskiej pozostawać w upośledzającej bezczynności — porwał się do korda 29 listopada 1830 w nadziei że mocarstwa Europy gwarantujące byt narodowy Polakom i siła narodu pokonają wroga i ciemięzcę Polski tj. carat moskiewski. Gdy nareszcie dla przyczyn, które przy rozbieraniu dziejów narodu polskiego pod rządami Moskali będziemy się starali wykazać, naród polski nie zdołał utrzymać się w niezależności w obec caratu, to przynajmniej zachował się od demoralizującego zmoskwicenia się. Carat moskiewski chociaż Polskę chce mieć ›carskiem krolestwem‹ nigdy już niezmoskwici

narodu polskiego, może go wymordować, wytępić, jak to już były i są próby podobnego wytępiania przez moskiewskich Suwarowów, Murawiewów itd. prowadzone od lat przeszło stu. Jednakim pozostał duch polski z pokolenia w pokolenie — a nawet odradza się, potęguje jak mówi Lelewel; jednakim ten duch pozostaje w sybirskiej niewoli, w karnych kompanjach i gdziekolwiek tylko barbarzyński carat jest zdolen i jakkolwiek znęcać się nad istotą niosącą w sobie, w swem uczuciu i w swej myśli piętno Polski. Chwilowego omamienia przez obłudę i fałsz nie można nazwać zdemoralizowaniem, przenarodowieniem; Polacy nigdy, przenigdy niezostaną Moskalami, ich przeszłość dziejowa, ich wiara, sposób myślenia i cywilizacja zupełnie innej natury od moskiewskiej — czynią to niemożebnem. Dyplomacja europejska dążąca do wieczystego spokoju, powinna to już raz zrozumieć przez długoletnie doświadczenie, że Polacy nie dadzą się zmoskwicić, że Polska z Moskwą nigdy w bratnim sojuszu być nie może dla odmienności charakterów narodowych, że więc dla uchronienia Polski i Europy od dalszej niewoli moskiewskiej traktaty wiedeńskie uskutecznione w sprawie polskiej są niepraktyczne i niedostateczne. Mocarstwa, które w r. 1815 odłożyły tylko tymczasowo myśl niepodległej Polski na kongresie wiedeńskim, jak to sam np. wyznaje Metternich, w imieniu cesarza Austrji, a po nim Talleyrand, który w imieniu Francji prawie w tych samych wyrazach protestuje przeciw wcieleniu Polski do Moskwy — powinny dla własnego bezpieczeństwa postarać się nie o moskiewski porządek ale o polski porządek w Warszawie, czyli w Polsce, o porządek Kazimierzów i Jagiellonów, gdzie wówczas Polska była aliantką cywilizowanego zachodu, przedmurzem Europy przeciw barbarzyństwu północno-wschodniemu mongolsko-tatarskiemu. Potencje Europy powinny na przyszłość usunąć w sprawach politycznych przewagę moskiewskiego knuta, w imię prawdy dziejowej, cywilizacji i wolności narodów i swej własnej niezależności.

Korespondencje.

Kraków 15 maja 1866.

(Coś o towarzystwie bratniej pomocy i jeszcze o czytelni akademickiej. O teatrach amatorskich. Wpływ takowych na oświatę ludu. Dwa nowe czasopisma w Krakowie.)

Kiedy towarzystwa wzajemnej pomocy, na obu naszych wszechnicach zatwierdzono, kiedy komitety tychże się organizowały, pisaliście, że od czasu do czasu umieszczać będziecie sprawozdania z czynności i opis rozwoju towarzystw. O towarzystwie krakowskiem donosiłem coś kolwiek — pisał także korespondent A. S., ale dawno już nie ma nawet wzmianki o niem. Sądzę, że w piśmie waszem poświęconem przeważnie młodzieży akademickiej, zawsze znajdą pomieszczenie uwagi odnoszące się do czynności komitetu. Interesowanie się tymże, popieranie go głosem publicznym, zaznajomienie go z młodzieżą zakrajową, bezprzecznie wpływać będzie na jego rozwijanie się i ukształcenie. Dawniej już rozwinąłem pobieżnie myśl założenia czytelni akademickich i dziwię się że dotąd nie znalazł się nikt, coby zdolniejszem piórem poruszył tę sprawę. Może nigdzie więcej, jak u nas niedaje się uczuwać potrzeba czytelni. Między młodzieżą nie ma żadnej spójni — każdy żyje dla siebie i zajęty sobą; koledzy prawie o tyle tylko się znają, o ile na godzinach wykładowych się widują. Pochodzi to ztąd, że nie ma sposobności, nie ma miejsca gdzieby się wzajemnie zbliżyć, pojąć, uzupełnić i skonsolidować można. Wspomniałem, że już z powodów czysto naukowych, podobne rozstrzelenie się młodzieży jest szkodliwem, jak również zwracałem uwagę na stosunki towarzyskie, a nawet na względy ekonomiczne, tutaj nie dodaję nic nowego, zwracam tylko uwagę komitetu i poddaję myśl tę pod sąd kolegów.

Towarzystwo nasze, a właściwie komitet, obecnie jest tylko w małej części wstanie, odpowiedzieć swemu zadaniu, bo fundusze są szczupłe. Na dochód naszego towarzystwa dano teatr amatorski. Amatorowie nieszczędzili trudów i ofiar, aby się przyczynić do powiększenia funduszów towarzystwa. Teatr był pełny, przedstawienie wypadło dobrze, a nawet lepiej, niż po amatorach publiczność spodziewać się zwykła.

Mówiąc o teatrze amatorskim, wspomnę również o uczniach techniki tutejszej, którzy na dochód swych ubogich kolegów przy współudziale swych sióstr i znajomych pań odegrali 7 b. m. dwie sztuczki Korzeniowskiego: „Doktor medycyny" i „Narzeczone." Istotnie przyznać trzeba, że zdumiewać się było można, gdy osoby pierwszy raz na scenę wstępujące, obracały się na niej z taką swobodą, z taką naturalnością, jakich nie jeden artysta lub artystka z powołania, zazdrościć im mogli. Przedstawienie zakończyło tableau, wyobrażające symbola pracy i nauk technika. Ułożone artystycznie przez p. Fillippiego sprawiło jak najmilsze wrażenie.

Z tem wszystkiem sądzę jednak, że teatra amatorskie w miastach gdzie są stałe sceny, mniej są stosowne. Raz, że publiczność widując nieraz mistrzowską grę artystów, przywykłszy do samych najartystyczniej wykończonych przedstawień, w teatrze amatorskim doznaje pewnej ckliwości, a powtóre, że teatra amatorskie, nigdy nieprzyniosą tyle dochodu, ażeby wartało ponosić niezmierne trudy i zabiegi.

Teatra amatorskie byłyby na miejscu w miastach mniejszych, w miasteczkach, a nawet po wsiach. Tam można połączyć *dulce et utile* i nawet zdążam do tego, by usprawiedliwić to co powiem, że należałoby młodzieży podczas wakacji zajmować się urządzaniem podobnych teatrów po wsiach i miasteczkach z tego jedynie względu, że tem można wiele się przyczynić do oświaty ludu. Uznała to młodzież czeska i z zapałem poświęca wakacje Melpomenie, wpływając tem niepomału na rozwój umysłowy i umoralnienie ludu wiejskiego. Szczególniej u nas, gdzie lud pełen wyobraźni, poetyczny, można przedstawianiem ludowych komedji, wodewilów, a nawet dramatów, przejąć całe jego wnętrze, zatrząść sercem, rozbudzić ospałe uczucie i skierować jego myśl ku nauce i oświacie. Cóż może żywiej wpłynąć na umysł człowieka jeżeli nie plastycznie przedstawione jego namiętności, popędy, lub cnoty. Cóż może lepiej pouczyć, jeżeli nie żywe słowo?

Kraków idzie za przykładem Warszawy i Lwowa. Pomnaża swoje perjodyczne pisma. Wkrótce ma zacząć wychodzić pismo miesięczne naukowo-literackie w rodzaju przeglądu jakiegoś, może coś na kształt *Revue de deux mondes*. Redakcję ma prowadzić Szujski.

Również miało wychodzić pismo dla kobiet — coś jakby nieboszczka „Niewiasta." Zdaje mi się jednak, że pomysł ten przedwczesną zginął śmiercią — z obawy, by później w męczarniach na suchoty nie umarł.

C. P.

Lwów dnia 26 maja 1866.

Numer dzisiejszy jest ostatnim numerem naszego pisma. Obejrzyjmy się po za siebie — zróbmy niejako obrachunek sumienia — a może z niego wyciągniemy jaką dla siebie naukę.

Tygodnik Naukowy powstał w rok po upadku ostatniego powstania, w czasie, gdy Moskwa pokonawszy na czas jakiś naród walczący za swobodę, dokonywała nad nim aktu srogiej zemsty — a u nas w Galicji po zwichnięciu sprawy, do której tak wielkie przywiązywano nadzieje, pod grozą stanu oblężenia nastał zupełny upadek umysłów— zamknięcie się w sobie samym — zupełna obojętność dla sprawy publicznej — obawa wszystkiego co trochę ruchliwsze, słowem zupełna apatja. Ten stan umysłów objawił się najlepiej w dziennikarstwie i literaturze. Ruch literacki przycichł zupełnie. Dziennik Literacki, który przed powstaniem tak wysoko wzniósł był sztandar narodowy, i był dzielnym wojownikiem oświaty i postępu — zwichnął się zupełnie, począł się chwiać coraz bardziej i dopiero nowa redakcja, złożona z młodych przeważnie sił, zdołała go podnieść tak, że dziś staje się znowu przewodnikiem. Byli nawet ludzie, którzy przypisując literaturze i literatom rozniecenie pożaru powstania i nie pojmując wysokiego jego znaczenia rozumowali tak: literatura zrobiła powstanie — powstanie było klęską — a więc precz z literaturą!

W najniekorzystniejszym więc czasie, bo w czasie zupełnej apatji, powstał Tygodnik. Podniosła go wyłącznie młodzież. Nauka to postęp — postęp to swoboda, taką była logika u tych, którzy z ogólnej powodzi chcieli ratować naukę. Założycielom Tygodnika chodziło o to, by o ile sił młodych starczy, pracować nad postępem nauki, by dać popęd do tej pracy, by stworzyć organ, któryby w sobie skupiał umysłowe dążenia polskiej młodzieży i zaspokajał moralne jej potrzeby, chodziło o to, by w Tygodniku mieć organ postępowszych dążności w literaturze.

A gdzie dążności stanowczo postępowe są pod klątwą opinji, gdzie wszelka skrajność jest zbrodnią, a wyłamywanie się z pod przyjętych i powszechnie utartych formułek, a zatem oryginalność w myśleniu okryta śmiesznością, tam postawienie pisma, które dążenia takie stanowczo wypisze na swym sztandarze, jest już rzeczą ważną i pożyteczną.

Uniwersytet więc lwowski, z którego łona wyszedł Tygodnik, stanął przez to wysoko. Młodzież lwowska wywiesiła sztandar w tem przekonaniu, że ją poprze kraj, i że pod tym sztandarem skupi się cała polska młodzież.

Ale widocznie nie obliczyliśmy się z usposobieniem panującem w kraju — i dla tego upadli. Bo jeżeli za pierwsze w Tygodniku śmielsze słowo, za pierwsze wystąpienie otwarte z prawdą historyczną, ściągnął na siebie Tygodnik gromy ostre pewnej koterji — dość jeszcze u nas silnej — jeżeli w skutek tego zaczęto pismo nasze wyraźnie prześladować, zakazywano młodzieży gimnazjalnej prenumerować je — słowem wszelkiemi siłami starano się o zabicie pisma i to dość skutecznie, to najlepszym było dowodem, że czas do tego źle był wybrany, że siły młodzieży samej były jeszcze za słabe, by walczyć z ogólnym prądem opinji, potępiającej wszelką śmiałość na jakiemkolwiek polu, czy to politycznem czy naukowem.

Odtąd też pismo nasze tylko z największem wytężeniem sił można było dalej prowadzić. Znaleźliśmy tu i owdzie poparcie, ale było ono za słabe, by się utrzymać, by stworzyć Tygodnikowi dość obszerne koło czytelników — szczególnie że u jednych otwarta niechęć, u drugich apatja, u innych bieda nie dozwalały na większe rozszerzenie pisma.

W ten sposób młodzież straciła pismo, które miało być i przez jakiś czas było w istocie jej organem, było polem walki dla prawdy.

Ale to nie jest jeszcze utratą sztandaru. Choć on może dziś nie jest widocznym, niech zostanie zawsze w naszych piersiach, niech wiecznie między nami powiewa. Powiedzieliśmy sobie raz, że za prawdę walczyć nam należy, choćby nawet ta prawda miała być gorżką dla wielu. Prawdę zdobędziemy tylko nauką — siły do spełnienia wielkich obowiązków obywatelskich jakie na nas ciężą i zawsze ciężyć będą, zaczerpniemy tylko w nauce. Tego się naród po nas spodziewa, tego spodziewać się i wymagać ma prawo. Więc nie traćmy otuchy, i z całą śmiałością idźmy na raz obranej drodze. A choć na tej drodze liczne znajdziemy przeszkody, choć niektóre z nich są bardzo potężne, róbmy swoje, z tem przekonaniem, że w pracy tej nic nie idzie marnie, ale wszystko idzie na pożytek społeczeństwa.

A przedewszystkiem nie spuszczajmy raz wywieszonego sztandaru prawdy, a choć ona znajdzie wielu przeciwników, choć na nią uderzą wszyscy a bardzo u nas liczni przeciwnicy światła i postępu; bądźmy pewni, że ta prawda raz przecie zwycięży, bo zwyciężyć musi. A tylko zdobywaniem prawdy, tylko postępem, tylko rozlaniem światła na najobszerniejsze koła dojdziemy w końcu do dostatecznych sił, by osiągnąć najwyższy nasz cel: ojczyznę.

A jeżeli Tygodnik choćby jedną najsłabszą iskrę prawdy rozniecił, jeżeli choćby w jednym młodym umyśle wzniecił chęć do pracy, jeżeli choć trochę życia umysłowego obudził, wtedy nieżałujemy tego, że istniał, wtedy nieżałujemy pracy, jaką on kosztował.

Dziennik literacki, którego nowa redakcja była zawsze z nami zgodną w zasadach, otwiera swe kolumny współpracownikom Tygodnika, korzystajmyż z tego, i skupmy siły, które póki rozstrzelone, zbyt były słabe. W skupieniu staną się one potęgą.

Tadeusz Romanowicz.

Przegląd naukowy, literacki i artystyczny.

— W Warszawie wyszło dzieło A. Moldenhawer'a: „O przeprowadzeniu odosobnienia w zakładach więziennych", część pierwsza. W tej pierwszej części daje autor historję odosobnienia, którą poprzedza szkicem ogólnych dziejów więzień. Dzieła tego rodzaju oryginalnego nie posiadała dotąd nasza literatura. O ile to dzieło odpowiada swemu zadaniu, to się da ocenić tylko w szczegółowym rozbiorze.

— Przekład fizyki doświadczalnej podług niemieckiego oryginału dr. Augusta Kunzeka został wykończony w ostatnich czasach przez dr. Tomasza Staneckiego. Książka ta przeznaczona dla szkół gimnazjalnych i realnych zaleca się szczególną starannością słownictwa (nomenklatury). Chociaż bylibyśmy może dali głos za wyborem innego oryginału, bardziej popularnego, to jednak nie możemy się o to spierać z tłumaczem, bo wybrał książkę w szkołach galicyjskich bardzo rozpowszechnioną. Przyznać należy tłumaczowi, że przez czystą i niewymuszoną polszczyznę podniósł przystępność tego dzieła. Wyrazy polskie czerpał p. Stanecki z dzieł celujących czystością języka, jakoto: „Zasady fizyki doświadczalnej" przez Andrzeja Radwańskiego, „Wykład chemji nieorganicznej" przez Emila Czyrniańskiego, „Zbiór wiadomości z mechaniki stosowanej" przez A. Morin przełożony przez Józefa Spornego, „Mechanika Weisbacha" przełożona przez Stanisława Bakkę, „Gieometrja i mechanika sztuk i rzemiosł" przez K. Dupin przełożona przez P. Chlebowskiego i A. Tylmana, „Górnictwo w Polsce" przez Hieronima Łabęckiego, „Dorącznik muzyczny" przez J. Sikorskiego, „Astronomja" wyłożona przez J. K. Steczkowskiego, „Fizjologja zmysłów" wyłożona przez dr. J. Majera.

— Z drukarni c. k. uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie wyszedł „Żywot Jana Muskaty" biskupa krakowskiego przez Konstantego Hoszowskiego. (Osobne odbicie z XXXIV tomu roczn. c. k. Tow. nauk. krak.) Kraków 1866.

— P. Narcyz Wiśniewski wydał w Warszawie dwutomową rozprawę „o małżeństwie, wynikających ztąd prawach, i nierozwiązalności między katolikami związku tego pod względem filozofji i prawa powszechnego." Warszawa. Nakładem autora. 1866. Tomów 2.

— Józef Szujski dokończył dramat fantastyczny p. t „Twardowski", którego kilka scen początkowych czytaliśmy w Dzienniku literackim 1860 roku i przedstawił go na scenie krakowskiej. Utwor ten ma być jednym z znakomitszych utalentowanego naszego dramatopisarza.

— Jan Zacharjasiewicz, przebywający w Warszawie, umieszcza obecnie w „Bluszczu" obszerną powieść p. t. „Intryga." W ostatnich dniach rozpoczął w Tygodniku ilustrowanym powieść z zapisków kobiety p. t. „Po ślubie," z której urywek umieściliśmy w pierwszym kwartale naszego pisma.

— Otrzymaliśmy następujące ogłoszenie:

Z dniem 1 lipca 1866 r. wychodzić zacznie w Krakowie pismo zbiorowe p. t. „Przegląd Polski". Pismo to wychodzić będzie w zeszytach miesięcznych, z pierwszym dniem każdego miesiąca; podawać zaś będzie artykuły treści politycznej, historycznej, ekonomicznej, naukowej i literacko-krytycznej, powieści, tudzież miesięczną kronikę polityczną, wiadomości bibliograficzne, tudzież niewydane materjały z bibliotek prywatnych. Redakcja, złożona z osób niżej podpisanych, zapewniła sobie współpracownictwo ludzi już to znanych zaszczytnie w literaturze, już zajmujących zacniejsze w kraju stanowiska. Oprócz wielu innych, których nazwiska dla szczególnych powodów ogłoszonemi być nie mogą, przyrzekli redakcji pomoc swoją panowie: Bielowski August, Białoskórski Eligiusz, dr. Dietl Józef, dr. Dunajewski Juljan, Gołemberski Władysław, Haler Cezar, Jarochowski Kaźmierz, Kalicki Bernard, Kapliński Leon, dr. Koczyński Michał, Krajewski Władysław, dr. Małecki Antoni, dr. Majer Józef, dr. Motty Marceli, Piliński Tadeusz, Sawczyński Zygmunt, Siemieński Lucjan, Skorupka Leon, Skrzyński Ludwik, Waligórski Mieczysław, Wegner Leon, Wodzicki Henryk, Wodzicki Ludwik, Zbyszewski Leon, Ziemiałkowski Florjan, dr. Zyblikiewicz Mikołaj.

Oprócz pomienionych prosi redakcja wszystkich rodaków oddających się zawodowi piśmienniczemu, aby ją artykułami swoimi wspomagać chcieli. Artykuły te umieszczane będą w Przeglądzie, o ile wartość ich pozwoli a treść zgadzać się będzie z zasadami redakcji.

Przekonani o bezużyteczności głoszonych naprzód dziennikarskich programów, naszego nie wydajemy osobno. Z treści pisma dowie się Publiczność o jego zasadach i dążnościach, które w pierwszym zeszycie wyraźnie będą nacechowane. — Kraków dnia 22 maja 1866. (Podpisano) Stanisław Koźmian. Józef Szujski. Stanisław Tarnowski. Sekretarz redakcji Ludwik Powidaj.

— Dr. Moriz Rohrer fizyk obwodowy lwowski wydał w Wiedniu dziełko p. t. „Beitrag zur Meteorologie und Klimatologie Galizien's. Mit einer litogr. Tafel. Wien. 1866. Verlag von K. Gerolds Sohn.

Od redakcji.

Z dzisiejszym numerem przestaje wychodzić Tygodnik naukowy i literacki. Od 1. czerwca przyjmuje redakcja Dziennika literackiego obowiązek przesyłania swojego pisma naszym prenumeratorom, przyczem winniśmy oznajmić, że dotychczasowi współpracownicy Tygodnika będą swe prace zamieszczać w Dzienniku literackim.

Ci Sz. prenumeranci, którzy prenumerują oprócz Tygodnika także Dziennik literacki, zostaną wynagrodzeni inną publikacją.

Upraszamy tych Sz. prenumerantów, którzy nie zapłacili za cały kwartał, aby resztującą należytość raczyli przysłać na ręce redakcji Dziennika literackiego.

Wydawca i odpow. redaktor Bronisław Zamorski. Główny współpracownik Karol Widman. Z drukarni E. Winiarza.